

Lubię filozofię

Autor tekstu: **Stanisław Pietrzyk**

Lubię filozofię, choć nie z egzystencjalnych ani tym bardziej zawodowych powodów. Nie jest mi ona, jak się wydaje, do życia bezpośrednio potrzebna. Dobrze jest jednak znać różne nurty filozoficzne, kierunki, teorie i ich twórców. Dobrze wiedzieć, co myśleli kiedyś, a co dzisiaj. Dobrze, jeśli można wyciągnąć z nich jakiegokolwiek korzyści. Choćby po to, aby lepiej zrozumieć świat i wzbogacić inne dziedziny wiedzy jakąś głębszą refleksją. Chyba, że wychowano nas bezstresowo, utwierdzając w przekonaniu o posiadaniu jakichś wyjątkowych walorów. Wtedy możemy być na wszelkie refleksje odporni.

Na przestrzeni dziejów utrwalonych za pomocą prostych początkowo znaków graficznych, które przez dziesiątki wieków ewoluowały by zyskać formy współczesne, powstawały rozmaite nurty filozoficzne. Wielu mniej lub bardziej znanych myślicieli rozważało sens istnienia i miejsce człowieka na Ziemi. W miarę postępu nauki i techniki (w czym filozofia miała również swój znaczący udział) rozważania te były coraz bardziej wyrafinowane, precyzyjne, poparte doświadczeniem i rozumem. Jedni opierali swe teorie tylko lub głównie na doświadczeniu (empiryzm), inni na poznaniu rozumowym (racjonalizm). Wielu też empiryzm podpierało racjonalizmem, lub odwrotnie. Osobiście uważam, że tym bliżej jesteśmy obiektywnej prawdy o otaczającej nas rzeczywistości, im bardziej wrażenia zmysłów zgodne są z osądem rozumu.

Jednak aby osąd rozumu był właściwy potrzebna jest wiedza o zawodności zmysłów, które często zniekształcają rzeczywistość. W gronie wybitnych myślicieli było wielu traktujących filozofię bardzo poważnie. Byli też tacy, którzy traktowali ją z przymrużeniem oka. Ludwig Wittgenstein, niewątpliwie genialny filozof, filozofię traktował dość swobodnie. Przynajmniej tak mi się wydaje. Nie było bowiem (chyba) drugiego takiego myśliciela, który byłby twórcą dwóch diametralnie różnych systemów filozoficznych. W dodatku drugi z nich był bezpardonową krytyką pierwszego. Może to świadczyć o spojrzeniu z szerszej lub innej perspektywy. I o ewolucji poglądów, co moim zdaniem charakteryzuje umysły otwarte, poszukujące.

Jednak w filozoficznym gąszczu prócz geniuszy jego pokroju, było wielu, których dzieła więcej szkód ludzkości niż pożytku przysporzyły. Było też wielu filozofów zatroskanych o kształt człowieczeństwa i jego moralną kondycję, których nie rozumiano właściwie. Często wręcz niebezpiecznie opacznie, jak Fryderyka Nietzsche, jednego z najbardziej, tak uważam, wrażliwych humanistów. Intelkt, jaki cechuje wielkich myślicieli, stanowi ogromny potencjał do tworzenia fundamentów cywilizacji bardziej ludzkiej, godnej gatunku usytuowanego najwyższej wśród naczelných. Jednak intelekt można wykorzystać różnie: z pożytkiem dla wszystkich, lub tylko dla niektórych.

Do tych, którzy intelekt wykorzystali dla dobra wąskiej, elitarnej grupy, należał niewątpliwie Tomasz z Akwinu. Twierdził on, że wiara i rozum nie mogą być ze sobą sprzeczne, ponieważ i jedno i drugie pochodzi od Boga. Gdyby tak było w rzeczywistości, wszyscy powinni być wyznawcami tej „jedynie słusznej religii” (poza którą nie ma zbawienia jak czytamy w deklaracji — czy adhortacji — *"Dominus Jesus"* autorstwa Ratzingera i Wojtyły). To jest tak zwany ekumenizm. Wszystkie wiary dobre, ale nasza najlepsza. Bez naszej nie ma zbawienia (*Extra eclessiam nulla salus*, jak mawiał Augustyn).

Tomasz, twórca filozofii chrześcijańskiej będącej połączeniem arystotelizmu i myśli Augustyna (choć ten swoją filozofię moralną oparł na neoplatonizmie), przedstawił swoich pięć dowodów na istnienie Boga. Oczywiście jego „dowody” niczego nie dowodzą, bo nie mogą. Stanowią li tylko spekulatywne rozważania i polegają na błędnych wnioskowaniach. Wielu komentatorów jego spostrzeżeń i wniosków pobłażliwie tłumaczy jego błędne wnioskowania brakiem wiedzy o nieskończoności i ogólnym, niskim poziomem XIII- wiecznej nauki. Ale już przecież starożytni znali pojęcie nieskończoności. W ogóle argumentacja Tomasza z Akwinu jest nadzwyczaj pokrętna. No i mało odporna na krytyczną analizę. W swoich dowodach (*quinque viae*) twierdzi, że musi istnieć *pierwszy poruszyciel*, którego nikt nie poruszył, a który jest *przyczyną sprawczą* wszelkich skutków. Spróbuję teraz przeanalizować to po swojemu.

Zakładając, że Wszechświat jest skutkiem planu, należy również założyć, iż miał swój początek — siłą sprawczą, przyczynę. Planistę. Ale twierdząc, że siła sprawcza nigdy nie miała początku (i nie będzie miała końca) założyć trzeba, że wszystko jest nieskończonym ciągiem przyczyn i skutków,

przy czym- w rozumieniu Tomasza — przed pierwszym ogniem łańcucha skutków jest wypełniająca prapustkę przyczyna. Ale czy przyczyna, skoro Tomasz chce ją mieć na początku, nie mogłaby być tylko skutkiem jeszcze wcześniejszej przyczyny, która była też skutkiem... I tak by można *ad infinitum*, w nieskończoność. W ten sposób dokonuje się tylko jakiegoś schizofrenicznego podziału czasu na czas przyczyn i czas skutków. Tymczasem przyczyna i skutek to nierozłączne, relatywne pojęcia: przyczyna jest skutkiem poprzedniej przyczyny, a skutek jest przyczyną kolejnego skutku. A czas w nieskończoności jest bez znaczenia.

Zakładając jednak, *a priori*, że był jakiś początek, jakaś pierwsza przyczyna, która nie była skutkiem, nieskończoność czasu i przestrzeni przed pierwszym skutkiem wypełnić musielibyśmy tą właśnie przyczyną sprawczą, której w pewnym momencie zachciało się zainicjować pierwszy skutek. Jeśli Wszechświat jest nieskończony, to nieskończona jest również wypełniająca go ilość znanej i nieznaney nam materii. Stąd wniosek, że przyczyna jest również materią wypełniającą nieskończoność. Ponieważ wiadomo, że materia jest tylko bardziej „namacalną” formą energii, a energia jest jej alternatywną, „nienamacalną” formą, traktował je będę tak samo, nie przypisując większego znaczenia żadnej z form.

Starając się cokolwiek wyjaśnić, trzeba przedmiot rozważań ograniczyć, dla ułatwienia, czasowo i przestrzennie. Wydaje się natomiast, że błędem byłoby stosowanie analogii i odwoływanie się do elementarnych skutków, albowiem nieskończona różnorodność form materii i struktur czyni je bezużytecznymi. Przynajmniej jako zasady. Albowiem w nieskończoności musiałyby istnieć nieskończona ilość zasad rządzących skutkami. A którą z ewentualnych zasad należałoby uznać za elementarną i pierwszą, jeśli pojęcia nieskończoności nie można określić żadną skończoną liczbą?

Niektórzy naukowcy ograniczają ilość materii tworząc teorie zamkniętego Wszechświata, czy „zamkniętych przestrzennie światów”, jak to rozważają Hartle i Hawking. Jednakże ich model dotyczy kosmologii kwantowej. Ja mam na myśli tych, którzy Wielki Wybuch umiejscawiają w jednym, jedynym miejscu nieskończonej przestrzeni (teoria Wielkiego Wybuchu, która jest tłem moich rozważań, jest wprawdzie prowizorycznym rozumieniem Wszechświata, jednak jest uznawana przez większość astrofizyków i naukowców zgłębiających tajemnice przestrzeni kosmicznej). Gdyby twierdzili, że to kwestia zawężenia obszaru spekulacji — to rozumiem. Ale wielu uważa, że tylko tu (gdzie?) Wszechświat „stał się”. I tylko jeden raz. Ale czy w nieskończonej przestrzeni istnieje jakaś ograniczona, wybrana przestrzeń, w której zdarzyło się to, co się zdarzyło? Tylko tu i tylko kilkanaście miliardów lat temu? W nieskończoności? Czy raczej nie jest tak, że to skupisko określone i ograniczone przestrzennie jest tylko jednym z fragmentów nieskończoności?

Rozum ludzki jest ograniczony i skończony choćby ilością neuronów i czasem ich istnienia. Mimo to żaden człowiek nie potrafi wykorzystać jego potencjału nawet w połowie choć wiem, że „połowa” to miara znacznie przesadzona i nieprecyzyjna. Dlatego więc tak trudno skończonemu pojąć nieskończoność. Ale czy nie trudniej wyobrazić sobie skończoność? Przeanalizujmy pewne rozważania. Wszystko, co nas otacza, z czym mamy do czynienia na co dzień, określone jest kształtem i formą. Nawet jeśli kształtu tego określić precyzyjnie nie sposób. Jest to jednak skupisko, zbiór materii zamkniętej w formie będącej dziełem naturalnym lub sztucznym.

Dla lepszego zrozumienia weźmy za przykład bryłę skalną, kamień, którego formę wypracowały siły natury, nadając mu na skutek szeregu zdarzeń naturalnych kształt, na jaki natrafiamy w strukturach geologicznych skorupy ziemskiej (wiele tych struktur na skutek wypiętrzania płyt kontynentalnych i orogenezy stało się prawdziwą „kroniką Ziemi”). Bryle tej, w sposób celowy i zamierzony nadaje się kształt pożądany. Pozbywając się, w procesie planowego tworzenia, zbędnej ilości materiału skalnego nadajemy mu formę ostateczną zgodną z naszym zamysłem. Mamy więc już coś skończonego, określonego, co umieszczamy w pewnej przestrzeni. Przyjmijmy, że ten wytwór rąk i wyobraźni to rzeźba, a przestrzeń jest galerią sztuki. Jednakże galeria z rzeźbą to tylko maleńki fragment miasta, które jest tylko maleńką częścią państwa. Państwo to zlokalizowane jest na kontynencie, który stanowi określoną i ograniczoną wielkość. Kontynent, wraz z pięcioma pozostałymi, stanowią stałą (patrząc z perspektywy naszego życia) powierzchnię globu ziemskiego. Glob ziemski to 6×10^{27} g materii zamkniętej w kulistym kształcie o obwodzie ~ 40000 km (średnica = $\sim 12\ 756$ km). Ta planeta (wraz z 7 innymi) krąży wokół swego centrum (Słońca) w średniej odległości $\sim 150\ 000\ 000$ kilometrów. W stosunkowo niedalekiej przeszłości to wszystko zawierało się w nieprzekraczalnych granicach poznania (nawet Mikołaj Kopernik, który wprawdzie dokonał przewrotu zmieniając ptolemejski geo centryzm na heliocentryzm, uznawał sferę gwiazd stałych za ograniczającą Wszechświat).

Jednakże wyobraźnia ludzka sięgała dalej. Ukryta w szarej strukturze kory mózgowej wytworzyła środki, przy pomocy których człowiek współczesny powiększył przestrzeń swoich dociekań do rozmiarów niewyobrażalnych w czasach Kopernika. Przestrzeń, którą obecny poziom

nauki przeznaczył nam do eksploracji ma średnicę miliardów lat świetlnych (rok świetlny to odległość, jaką światło pokonuje w ciągu roku pędząc z prędkością 300 000 km/s). Jak już wspomniałem Słońce, najbliższa nam gwiazda, znajduje się w odległości ~150 000 000 km. Niby dużo, ale to odległość, jaką światło pokonuje w nieco ponad 8 minut. Kolejna najbliższa gwiazda, Proxima Centauri, (gwiazdozbiór Centaura) oddalona jest od Ziemi o ok. 4,3 lat świetlnych. Nasz Układ Słoneczny oddalony jest od centrum naszej galaktyki, Drogi Mlecznej, o około 10 kps (kiloparseków, a parsek = 3,26 roku świetlnego) czyli dwa miliardy razy więcej niż odległość Ziemi od Słońca. A odległości, przy których udaje się jeszcze obserwować jasne galaktyki, są rzędu kilku tysięcy megaparseków!

Jaką przestrzeń ludzkich badań stworzą kolejne pokolenia przy zaangażowaniu osiągnięć nauki i środków, o których mamy takie pojęcie, jak nasi przodkowie o naszych? Czy w ogóle możliwe jest znalezienie jakichś granic Wszechświata? Gdyby nieskończoność miała granice byłaby skończonością. Więc i przyczyna wszystkiego byłaby skończona i zamknięta w ostatecznych, nieprzekraczalnych granicach. Czy to możliwe? Czy ludzka wyobraźnia i ciekawość nie stawiałyby pytań co dalej? Czy wyobraźnia ludzka jest bardziej nieskończona niż przestrzeń kosmiczna? Czy można będzie na to pytanie kiedykolwiek udzielić odpowiedzi? Czas, jak i przestrzeń, jest nieskończony.

Wprawdzie co do czasu to wiadomo, że jest względny i nie stanowi wartości stałej, jednak związany jest nierozdzielnie z przestrzenią. Dlatego używa się pojęcia „czasoprzestrzeń”. Już w samym tym określeniu zawarte są pytania **kiedy** i **gdzie**, na które nie ma i prawdopodobnie nie będzie odpowiedzi. Chociaż na niektóre z pytań znamy w stopniu przynajmniej zadowalającym odpowiedzi, jednak nadal nie wiadomo na pewno, czy są właściwe. Ale jeśli nawet na wszystkie powyższe pytania nauka udzieli odpowiedzi, pozostanie jeszcze pytanie: **dlaczego?** Znamy struktury materii nieożywionej i ożywionej, molekuly wchodzące w skład organizmów żywych. Nawet teoretyzujemy, z dużą dozą prawdopodobieństwa, jak w bulionie z „pierwiastków życia” doszło lub mogło dojść do odpowiedniej kombinacji, w wyniku której powstały pierwsze żywe organizmy.

Wielu przeciwników teorii przypadkowości zaistnienia życia dzięki kombinacji drobin materii w odpowiednim środowisku snuje teorie o panspermii. Ten najważniejszy, jak się zdaje prekursor, Svante August Arrhenius, odsunął tylko problem w nieokreślonej przestrzeni nie mówiąc jak „gdzieś tam” życie mogło powstać. Jednym ze zwolenników jego teorii był Francis Crick, współtwórca modelu DNA. Czyżby, znając budowę „nici życia” , wykluczał udział ziemskich warunków w wykreowaniu tak złożonej struktury? A czy gdzieś w przestrzeni kosmicznej istnieją lepsze warunki? Jest to wielce prawdopodobne w nieskończonym Wszechświecie. Jednakże życie na Ziemi zaistniało dzięki odpowiednim warunkom i przyjaznemu środowisku (pierwotne warunki na naszej planecie nie byłyby przyjazne dla współczesnych form życia, były jednak odpowiednie do jego inicjacji). Można też wnioskować, że tam, skąd przyleciały do nas zalążki życia musiały istnieć podobne warunki jak na Ziemi, skoro udało się z tego „ziarna kosmicznego” uzyskać plony. Uważam więc, że teoria Arrheniusa nie wyjaśnia jak, dlaczego i gdzie powstało życie.

Nie tak dawno jeszcze, za oczywiste uważano twierdzenie, że wszystko składa się z maleńkich, niepodzielnych drobin. Demokryt z Abdery, jeden z pierwszych znanych nam twórców atomizmu (być może pierwszy tę doktrynę sformułował Leukippos) , nie przypuszczał z pewnością, że atom da się podzielić na wiele nieprawdopodobnie maleńkich drobin, które też nie stanowią wielkości ostatecznych. Nie ma bowiem takiego podziału, którego elementów nie dałoby się jeszcze podzielić. Tak jak w matematyce istnieje $+\infty$ i $-\infty$, tak i w rzeczywistości materialnej jest materia i jej przeciwieństwo — antimateria. A co wypełnia kosmiczną pustkę wokół skupisk materii? Jakie prawa i jakie siły tak naprawdę powodują, że w pewnych miejscach skupia się materia a w innych nie? Wprawdzie fizyka udzieliła już wiele odpowiedzi, jednak ciągle pytań jest więcej. Zresztą każda odpowiedź, nawet ta najbardziej zadowalająca, rodzi kolejne pytania. Nigdy też nie jesteśmy pewni, że wszystkie udzielone odpowiedzi są właściwe. Wielokrotnie bowiem obalano lub modyfikowano prawa uznawane za elementarne. Myślę, że znane nam prawa, doktryny i teorie naukowe, dotyczą tylko lub głównie naszej rzeczywistości. Rzeczywistości skończonej w nieskończonej ilości różnorodnych rzeczywistości.

Stanisław Pietrzyk

Ur. 1954. Malarz, działacz polityczny z Trójmiasta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 12-11-2010)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,735>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl